Rok VIII^ny. Nr. 30.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela ósma po Zielonych świątkach*, dnia 21. Lipca 1844.

Religia.

Ewanielia u Łukasza świętego w Rozdz. XVI. w. 1 — 10.

„W on czas powiedział Iezus Uczniom swoim tę powieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza, a ten był doniesiony do niego, iakoby rozpraszał dobra iego. A wezwawszy go rzekł mu: cóż to słyszę o tobie? odday rachunek włódarstwa twoiego, albowiem iuż więcéy nie będziesz mógł szafować. I mówił szafarz sam sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan móy odeymuie odemnie szafarstwo? Kopać nie umiem, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię; że gdy będę złożony z szafarstwa, przyimą mnie do domów swoich. Przyzwawszy tedy każdego z dłużników Pana swego, rzekł pierwszemu: wieleś ty winien Panu memu? A on odpowiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: weźmiy zapis twóy, a siadłszy natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potém drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: weźmiy zapis twóy, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan szafarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropnieysi są w rodzaiu swoim, nad syny światłości. A ia wam powiadam: czyńcie sobie przyiaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy ustaniecie, przyięli was do wiecznych przybytków.“

Nauka.

Opowiadaiąc Pan Iezus dzisieyszą przypowieść o włódarzu, chciał przez nią na to zwrócić naszą uwagę, że wszystko, co posiadamy, nie iest naszą własnością, ale boską; my tylko czasowymi onéyże iesteśmy zarządzcami. Iak więc włódarz ewanieliczny pociągniony został niespodzianie do złożenia rachunku z gospodarowania, tak każdy człowiek przez śmierć wezwany zostanie do rachowania się z Bogiem z tego, co mu zlecono ku dobremu szafowaniu. Biada mu! ieźli źle szafował, ieźli na złe używał darów bożych, tak, co się tyczy ciała, iako i duszy.

Niespodzianie zażądał Pan od sługi swego rachunku, nie był na to przygotowany; zadrżał na samą myśl, co go czeka. Cóż uczynię? Kopać nie umiem, a żebrać się wstydzę! mówił sam do siebie. Przecież nie tracił serca, i dopóki ieszcze miał co w mocy swoiéy, użył te-

30

go na zapewnienie sobie spokoynéy przyszłości, a uczynił tak przezornie, że sam Pan dowiedziawszy się o tém, pochwalił iego przebiegłość. Nie pochwalił uczynku, bo to było szkaradne oszukaństwo; ale pochwalił przebiegłość, pamięć o zapewnienie sobie przytułku na przyszłość. Synowie tego świata roztropnieysi są w rodzaiu swoim nad syny światłości. Gdy idzie o doczesność, nie szczędzą pracy, zabiegów; nie doiedzą, nie dośpią, a gdy idzie o wieczność, opuszczaią ręce, iakby nie warto było o nią się starać!

Iednakże Zbawiciel tak działać nie zalecił; owszem, iak ów włódarz przezorny był i roztropny w zjednywaniu sobie przyiaciół doczesnych, tak każdy z nas ma być przezorny i roztropny, pilny i czynny, w zjednywaniu sobie przyiaciół wiecznych. A iak do tego ewanieliczny włódarz użył powierzonych sobie dostatków, tak i my ich używać mamy. A któż to są ci, o których przyiaźń starać się mamy? Oto ubodzy! Ubodzy? oniż to maią mieć tak wielkie znaczenie na tamtym świecie? Oni, zaprawdę, oni; bo wyrzekł Pan Iezus: „coście uczynili iednemu z tych naymnieyszych, mnieście uczynili.“

O rozważaycie sobie tę przypowieść, wy osobliwie, co wasz zarobek, wasze zdrowie, wasze siły marnuiecie po karczmach i szynkowniach, i to ieszcze w dzień święty! Co powiecie, gdy was nagle śmierć zaprowadzi przed sąd naywyższego, a ten rzecze: „Co ia to słyszę o tobie zły a niewdzięczny człowiecze? Na tom ci ia dał zdrowie i siły, abyś zarabiaiąc niemi przez sześć dni, siódmego wszystko marnował? Cóż ia to słyszę o tobie? Żona, dzieci, płaczą z głodu i zimna, a ty z piiaństwa wyśpiewuiesz! Cóż ia to słyszę o tobie? Oyciec, matka, żebrzą kawałka chleba, a ty odziedziczony po nich maiątek topisz w kieliszku? Odday rachunek włódarstwa twoiego! albowiem iuż więcéy nie będziesz mógł szafować!“

Rozmaitości.

Rozmowa między Plebanem a Gaiową, która męża swoiego chce odeyść.

(Ciąg dalszy.)

Gaiowa: Choćem ia to Dobrodzieiu moiemu nie raz przekładała, to on w swoiéy zapalczywości wcale na to niezważał, ieno się ieszcze bardziéy ięndorzył.

Pleban: Coż więc iest nayczęściéy powodem do waszych niesnasek?

G.: Nayczęściéy się Dobrodzieiu przemówimy dla iego krewnych. Ma ich dużo. Przychodzą do nas kilka razy na tydzień. Móy zaś ma tę naturę, że, kiedy ma co w domu, zaraz się z tém pochwali i wszystko im rozda do ostatniego kawałka chleba, aczkolwiek oni tego nie potrzebuią, bo maią od nas daleko więcéy. Widząc, że niepotrzebnie się tym sposobem wycieńczamy, prosiłam go, żeby tego nie robił. Zrazu się gniewał, późniéy się iednak przekonał, że tak postępuiąc, własne dzieci kradnie. Przyznał mi więc słuszność i nieiaki czas było dobrze i w domu spokoynie. Za to mnie też iego krewni znienawidzili i nazwali skąpicą. Strzegłam go, iak oka w głowie. Samam mu przynosiła wódkę do domu. Pochlebiałam mu, iakem tylko mogła. Dopiero dwie niedziele temu, udało się iednak krewnym wciągnąć mego do gościńca po nieszporach. Niedługo potém posłałam Woytka po niego,

ale iuż było zapóźno. Iak się tylko podochocił, zaczęli go prześladować i wyrzuty mu czynić, że się da żonie powodować, że żona wszystkiem rządzi, a on iest iéy niewolnikiem. Nakładli mu pełne uszy i nazmyślali wiele rzeczy, o których mnie się nigdy nie śniło, byle nas powadzić.

P.: O nieszczęśni krewni i przyiaciele! Zaiste nieprzyiacielami są iego naywiększymi, ludźmi nayniegodziwszego serca, kiedy śmią kłamstwem i podstępem małżeństwo wasze niepokoić. Są oni podobni do owego *nieprzyiaźnego człowieka*, co to w Ewangielii świętéy *między pszenicę nasiał kąkolu szkodliwego.* Cóż się potém stało, iak wrócił do domu?

G.: Wrócił, Dobrodzieiu, do domu iuż kawał w noc, iak osa roziadowiona. Ledwiem pare słów przemówiła do niego, iużci wyrzutów i przeklęstw bez liku! Piekło się na raz w domu zrobiło!

P.: Nic przeto dziwnego, moia Gaiowa, że twóy mąż, nasadzony przez niegodziwych krewnych, miłość ku tobie i przywiązanie utracił. Pewniebyś też ty lepszą nie była, gdyby ci krewni z twoiéy strony podobne rzeczy o męźu gadali?

G.: Anu toć to prawda Dobrodzieiu, że oni wszystkiemu są winni.

P.: A iednak mu tego darować nie możesz, że ci marudzi, iak przyidzie do domu zmartwiony. Czynisz mu zaraz wyrzuty srogie, wygaduiesz rzeczy podłe na iego krewnych, przez co sama daiesz powód do większéy ieszcze kłótni i niezgody między wami. Dalekoż z tém zaydziesz? Tak postępuiąc, sama przyznać musisz, że nic nie polepszysz, iedno im dłużéy, tém gorzéy z wami będzie. Iużeś skutków bardzo przykrych doznała! Prawdę powiedziawszy, moia Gaiowa, nie tyle twoiemu mężowi (którego postępków wcale nie chwalę) winy przypisuię, iak tobie samév. Ieżeliś go karciła i przykremi słowy wyrzuty mu czyniła, wtenczas, kiedy on, czy to napiły, czy téż zagniewany, przyszedł do domu; nic dziwnego, że się ieszcze bardziéy rozsierdził i zapalił na ciebie. Przyznam ci się, moia Gaiowa, że i ia mam tę wadę do siebie, że, ieżeli w czem zbłądzę, a ktośby się odważył téy chwili pouczać mnie za to i napomnienia dawać, bardzobym się na niego rozgniewał. Takich ludzi iest wiele na świecie, a może naywięcéy. To samo z twoim mężem się dzieie. Nie prawda?

G.: Prawda Dobrodzieiu! Takuśki móy iest, iak Dobrodziéy powiedział. Okrutnie zły, kiedy na niego gadam, aż mu zaraz oczy na wierzch wychodzą.

P.: Tém gorzéy! Ieżeli więc iedno słowo powiesz, byś go naprawiła, tedy tak uczynisz, iak gdybyś w ogień oleiu nalała, chcąc go zagasić. Dopiero złość go większa pochwyci, gniew zapali i rozum zaślepi, zwłaszcza, gdy go krewni podszczuwaniem na ciebie zburzą. Wtenczas on iuż za to nie może, co ci powie i co zrobi, boć on sam tego nie robi, ale robi w nim namiętność wyuzdana.

G.: Aleć on się, proszę Dobrodzieia, tak bardzo namiętności nie powinien dać powodować, żeby nie wiedział, co robi.

P.: Ale — ale moia Gaiowa zayrzyimy tylko sami we własne sumienie i rozważmy nasze postępki, a potém dopiero innych sądźmy i pouczaymy. Samaś powiedziała, że i ty nie raz w złości ladaco wypleciesz i częstokroć uporczywie obstaiesz za tém, czego późniéy musisz żałować.

G.: Prawda, Dobrodzieiu, że mi iuż nie raz było markotno.

P.: To samo z twoim mężem się dzieie. Nie tylko z nim, ale z każdym prawie, co się nie nauczył panować nad sobą. Na

dowód tego opowiem ci, acz smutne, ale prawdziwe zdarzenie:

Pewien urzędnik w Krotoszynie za polskich czasów miał w młodości ieszcze tę wadę do siebie, że, iak mu się naymnieysza rzecz nie podobała, zaraz w niepohamowany gniew wpadał i niszczył wszystko, co mu w drodze stało. Bracie! odezwał się iednego razu dawny iego przyiaciel szkolny, proszę cię na Boga, staray się twoią złość powściągnąć, bo będziesz bardzo nieszczęśliwym człowiekiem. Słowa te trafiły mu do serca. Uważał z razu na siebie troskliwie, póki przyiaciel był w mieyscu. Skoro ten wyiechał, a on nie miał nikogo przy sobie, coby go za każdą razą napominał i przestrzegał, wkrótce się ta sama namiętność w nim obudziła. A co naysmutnieysza iest przy namiętnościach, że z latami coraz bardziéy rosną i silnieyszemi się staią. Tak się téż z nim zrobiło. Po nieiakim czasie ożenił się i miał dwoie dzieci. Starsze było w czwartym, młodsze zaś w piérwszym roku. Żona, znaiąc iego draźliwą stronę, wystrzegała się mocno wszelkiéy pobudki do gniewu. Aż oto pewnego razu po obiedzie siedzą pospół u stołu. Iedno dziecko — starsze, wyszedłszy z izby, bawi się na schodach, drugie trzyma matka na łonie. On się naraz ni ztąd ni z owąd poczyna srożyć i marudzić; — ona zagniewana na sługę, że szklankę kryształową zrzucił ze stołu, — odpowiada mu cierpko: rozważ tylko, co robisz! — A on, w swoiéy nieszczęsnéy namiętności zapomniawszy, co ma w ręce, — rzuca nóż na żonę. Ta, aby uniknąć nieszczęścia większego, ucieka z pokoiu, tuląc dziecko do piersi. Na schodach wpada na to drugie dziecko i mimowolnie zrzuca ie ze schodów. Spostrzegłszy matka, że dziecko zabiła, pada na pół zemdlała, składa ręce, wyrzeka i biada okropnie! Na ten krzyk spieszy mąż, a widząc, co narobił, — sam ręce załamuie, głowę tłucze o ścianę i włosy rwie garścią, ledwie rozumu nie pozbędzie! — Patrz, co złość może! Potém narzekał i biadał, ale na próżno.

Podziękuy więc Panu Bogu, że ciebie takie nieszczęście dotąd nie spotkało, a miéy się zawsze na baczności, bo twóy mąż, iako stary żołnierz, ulegać nie umie. Iest on poczciwy, ale przy tém bardzo prędki i popędliwy, iakeś sama powiedziała. Dla tego nie raz sam nie wie, co mówi i co robi. — Nie uważałaś tego po nim, że po kłótni zawsze był nieco smutnieyszy i że się nieiaki czas potém z tobą daleko lepiéy obchodził?

G.: Byłoć to Dobrodzieiu, że mnie nawet przepraszał.

P.: Z tego widzisz, moia Gaiowa, że się z nim podobnie rzeczy maią, iak z owym urzędnikiem. Twóy mąż nie iest złym człowiekiem, iedno ta przeklęta namiętność, która się w iego sercu rozgnieździła, ten zły duch, że tak powiem, podsycany przez krewnych, całemu nieszczęściu iest winien. Gdyby żona owego urzędnika była w inny sposób mężowi odpowiedziała, nie byłoby to okropne nieszczęście nastąpiło; również i ty możesz wszystkiemu zapobiedz, skoro cierpliwie przykrości twoiego męża znosić będziesz. Ieżeli spostrzeżesz, że on co złego zrobił, lub, że się na ciebie gniewa; tedy mu nic nie mów i uday, iakbyś wcale tego nie baczyła. Wierz mi, że tak postępuiąc, iak nayspokoynieysze życie prowadzić będziecie. Może być, że wtedy i owedy między wami co zaydzie, ale o to mnieysza, boć i słońce nie zawsze iasno świeci i niebo nie zawsze pogodne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)